

niebożęta

Urszula Stokłosa



Gauka

Niebożęta



Urszula Stokłosa

urodziła się w 1990 roku w Żywcu.

Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Po siedmiu latach życia na emigracji (z miłości) wróciła do Polski, czego nie żałuje. Mieszka z mężem i psem w małej wsi w Małopolsce. Cieszy się spokojem.

Na razie niczego więcej nie potrzebuje do szczęścia. Debiutowała *Cichoborkiem* (2019).

Urszula Stokłosa
Niebożęta

Lauka
2023

Copyright © Urszula Stokłosa, 2023
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2023

Wydanie I – cyfrowe
[fragment]
Pruszków 2023

ISBN 978-83-62247-91-2

Bratu

Jak dorosisz

22 czerwca 1998

- Cytrynowe – rzuciła kwaśno Buła.
- Paciorek spojrział na nią niepewnie.
- Śmietankowe – wyznał.
- Ja nie lubię śmietankowych.
- A ja lubię – wyrwało się Serduszkowi bez czekania na kolej.
- Ale i tak najbardziej truskawkowe.
- Nikt nie spodziewał się po niej innej odpowiedzi.
- Najlepsze są czekoladowe – odezwał się Brat. – A bym chciał też zabajonych spróbować.
- Nie ma takich – skarciła go siostra.
- Som! – rzucił się do własnej obrony chłopiec. – Fularka mówił, że takie nad morzem jadł!
- A ty jesteś głupi i Fularce wierzysz.
- Nigdyś nad morzem nie była, to skąd masz wiedzieć?!
- A tyś był?
- Nie. Ale pojedę!
- Jak będziesz duży.
- No.
- Buła prychnęła.

– A ty, Paciorek? Też pojedziesz? – zapytała.

Chłopiec patrzył na nią zza wielkich okularów, przypominających dna butelek.

– Co się patrzysz? Pojedziesz?

– Ehe. – Zdobył się w końcu na odwagę. – Tata mie zabierze.

Walentynki 1997

Serduszko darzyła ojca Paciorka najwyższym rodzajem sympatii. Zakochała się w nim bezgranicznie od pierwszego wejrzenia, odkąd pierwszy raz, podczas spaceru z matką, zobaczyła go w oknie. To był luty, niedziela wieczór. Dopiero kilka lat później, zupełnie przypadkiem odkryła, że było to też jej ulubione święto – walentynki. Uznała to za znak przesłany jej z niebios.

Wybrały się z matką na przechadzkę po okolicy. Były tutaj nowe, na dodatek pierwszy raz same, i chciały się rozejrzeć. Wróciły w pełni zadowolone. Matka stwierdziła, że jest bezpiecznie, jej córka, że ustrzelił ją amor.

Przed snem zadzwonił do ojca. W słuchawce trzeszczało, a głos z zagranicy dochodził słabo, jakby ojciec miał czymś przysłonięte usta, ale niezrażone entuzjastycznie opowiadały mu o przeżyciach dnia. Pomięły tylko jedno, dla Serduszka najważniejsze – pierwszego nagiego mężczyznę, którego widziała w swoim życiu.

Stał przed otwartą lodówką i pochylony, zaglądał do jej wnętrza. Miał na sobie tylko owinięty wokół bioder ręcznik. Małą Kasię zachwycił jego czarny od gęstego włosia tors. Ojciec nie miał takiego dywanu, a jedynie marną kępkę rzadkich, lichych włosków, przypominających trawkę wyrastającą pomiędzy płyt chodnika. Czasami pozwalał jej się tą kępką bawić. Serduszko

była pewna, że każdy tata jest posiadaczem takiego kłaczka. Patrząc na klatkę piersiową nieznanego mężczyzny, zrozumiała, że była w błędzie.

– Nie gap się. – Matka wróciła po córkę, gdy zorientowała się, że dziecko nie drepcze za nią.

Kasia stała jak zahipnotyzowana. Miała szeroko otwarte oczy i lekko rozchylone usta. Nie zareagowała na przyganę matki.

– Serduszek, idziemy! – Matka chwyciła ją za rękę i próbowała pociągnąć, ale mała opierała się. – No, chodźże...

Lecz Serduszek nie chciała ruszyć się z miejsca. W końcu matka dała za wygraną. Skrzyżowała ręce na piersi i skierowała wzrok w punkt, w który bez mrugnięcia wpatrywała się jej córka. W momencie, w którym ręcznik zsunął się z bioder mężczyzny, zasłoniła Kasi oczy.

– Nie patrz. To nie dla dzieci – powiedziała, ale sama nie ruszyła się z miejsca.

Serduszek nie zaprotestowała, bo szpara między palcami matki pozwalała jej widzieć wystarczająco dużo: ten sam gąszcz, który porastał tors nieznanego, rozplecił się na jego podbrzuszu.

Nie skojarzyła, że kilka dni wcześniej, na zabawie karnawałowej, poznała syna nagiego mężczyzny, Olka.

22 czerwca 1998

Tamtego upalnego lata dziewięćdziesiątego ósmego roku, tego samego wieczoru, w którym zwierzali się ze swoich planów na przyszłość i porównywali smaki lodów, wróciła do domu w wybornym nastroju. Pospieszenie umyła ręce, bez słowa zjadła kolację i nie dopijając już herbaty, sięgnęła za stanik, który czasami podkradała matce i dumnie nosiła pod koszulką. Wyjęła złożoną

na cztery kartkę z zeszytu w cienką linię. Obróciła ją w drżących palcach, po czym powoli rozłożyła.

Jak dorośniesz – przeczytała.

Najpierw doznała zawodu, że na tej gotowej do zagospodarowania przestrzeni napisał tylko tyle, później pomyślała, że oprócz ładnego torsu i głosu, ma też ładny charakter pisma, a na koniec zaczęła zastanawiać się, kiedy dorośnie.

– Co tam masz? – zapytała matka, która pojawiła się nagle w kuchni.

– Nic. – Szybko złożyła kartkę z powrotem.

Mama sięgnęła po niedopitą herbatę. Wypiła ją jednym haustem i odstawiła kubek do zlewu.

– Pierwsza sympatia? – zagaiła, zgarniając ze stołu okruszki.

Serduszko porwała pusty talerz i zeskoczyła z krzesła. Postawiła talerz obok kubka i zapytała:

– A jak to jest się zakochać?

Mama spojrzała na nią podejrzliwie. Próbowała ukryć rozbawienie.

– Nie za młoda jesteś? Poczekaj jeszcze trochę.

– Jak długo?

– Najlepiej jak dorośniesz.

– A to długo?

Matka skrzyżowała ręce na piersiach.

– To bardzo długo.

Kasia westchnęła głośno, co na dobre rozbawiło matkę.

– Pozmywaj po sobie.

Gdy wycierała już stół, mama ponownie pojawiła się w drzwiach kuchni.

– I stanik mi odłóż na miejsce... Na to też jesteś jeszcze za mała.

Wielka Środa, 1997

W wiosnie najbardziej lubiła kwiatki; jej matka – porządki.

W ogóle lubiła kwiatki: patrzeć na nie, wahać je; lubiła, gdy ich pyłek zostawał na nosie. Ale najbardziej lubiła ich nazwy, zwłaszcza te dziwaczne: bluszczuk kurdybanek, bodziszek cuchnący, glistnik jaskółcze ziele, goździk kartuzek, jasnota biała, lepnica rozdęta, rozchodnik ostry, świerzbica polna, żmijowiec zwyczajny, żywokost lekarski...

Gruntowne porządki przeprowadzały dwa razy w roku. Pierwsze oznaki wiosny, zamiast przypominać matce budzące się życie, budziły ją do generalnego sprzątanía. Gdzieś w połowie lutego wywieszała na lodówce listę wiosennego *to do*. Zapisywała dokładnie tak: „Wiosenne *to do*”. Nie znała angielskiego, ale tego określenia nauczyła się z „Poradnika Domowego”. Na tej liście znajdowało się wszystko, ALE TO WSZYSTKO. Od pastowania podłóg po polerowanie sztućców, od pucowania kafelków po kryształ i polski serwis porcelanowy w szklanej gablocie.

Na liście było też sprzątanie kościoła. Pierwsze w nowym miejscu przypadło matce na środę Wielkiego Tygodnia. Kasia poszła z nią, bo miały też być tam dzieci, ale jedynym dzieckiem, które zastała w surowych murach kościoła, był wyglądający na dorosłego chłopiec, który modlił się żarliwie pod obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

– Ministrant. Księdzem chce być – wyszeptała kobieta, która podeszła, by przywitać się z matką. – Drozdek Krystyna.

– Księdzem? – udała zainteresowanie mama i podała kobiecie rękę.

– Chyba, że go ktoś odwiedzie. – Krystyna Drozdek mrugnęła okiem do Serduszka, a matka pchnęła zachęcająco córkę.

Serduszko, nie bez oporów, poszurała pod obraz Najświętszej Pani i przysiadła się do wznoszącego modły w jej kierunku chłopca. Uklękała na niewygodnym klęczniku, wykonała znak krzyża i – tak jak podpatrzyła u młodego Drozdka – skrzyżowała dłonie i oparła na nich głowę. Zezując co chwila na chłopca, wytrzymała w tej pozycji kilka minut. W końcu nie dała już rady.

– Modlisz się? – zapytała, siadając na ławce i pocierając kolana. Nie odpowiedział.

Rozejrzała się po kościele.

– A kogo lubisz bardziej...? Jezuska czy...

Rzucił jej rozniewane spojrzenie.

– Bo ja lubię najbardziej Bożę...

Siedziała tak jeszcze chwilę. Skrępowana, przygryzała wargi. Wreszcie wstała i powoli oddaliła się od bocznego ołtarza. Było jej zimno, więc wyszła z kościoła. Matka sprzątała zakrystię. Przed drzwiami kościoła oślepiło ją najpierw wiosenne słońce, a później zobaczyła jego. Miał na sobie dzinsy, kremową marynarkę i biały kapelusz. Przysłonił jej słońce, a wkrótce też resztę świata.

– Dzień dobry – przywitał się i chciał ją wyminąć.

– Ale tam zimno jest – uprzedziła.

Zatrzymał się z ręką na klamce.

22 czerwca 1998

Najlepsze pomysły zwykle przychodziły jej w snach. Tamtej nocy przebudziła się z gotowym rozwiązaniem: napisze do niego list.

Następnego dnia wstała o świcie, wyrwała kartkę z nowiutkiego zeszytu w kratkę, który miał być przeznaczony na matematykę i usiadła za biurkiem.

Nie mogła zdecydować się na kolor długopisu. Nie chciała, żeby był czerwony – czerwonym panie kreśliły uczniom po pracach

i stawały brzydkie podpisy – niebieski czy czarny wydały jej się zbyt proste. Wybrała różowy z brokatem.

Umiała już pisać. Wprawdzie koślawo i byle jak, lecz na tyle, by skleić krótki list miłosny. Najpierw nakreśliła podłużne serce. Nie wyszło jej, ale nie chciała wrywać kolejnej kartki. Pod nim napisała:

Drogi panie tata Olka a jakie pan ma gzechy? Taki ładny pan i taki ładny kapelusz pan miał. Ale Bozia wybacza wszystko a ja bardzo lubie Bozie. Niek sie pan niemartwi. Mama muwi że nie tzeba sie martwić na zapas. Ale mojej mamy to może pan jusz nie lubi. A mie pan dalej lubi? Jak tak to może sie pan ze mnom ożenić. Serduszko

Zgięła kartkę na pół i napisała na wierzchu: *tata Olka.*

Jeszcze tego samego dnia przekazała list Paciorkowi.

– Od kogo? – zapytał chłopiec.

– Od mojej mamy – odpowiedziała po namyśle.

Wieczorem wręczył jej złożoną na cztery kartkę z zeszytu w cienką linię.

– Do twojej mamy – powiedział.

Serduszko szybko schowała liścik za stanik.

Tego wieczora długo nie mogła zasnąć. Gniotła kartkę w dłoniach i zastanawiała się, kiedy wreszcie dorośnie.

Wielka Środa 1997

Jasiek odwrócił się i spojrział na dziewczynkę.

– Sama tutaj jesteś?

Pokiwała niepewnie głową, bawiąc się falbanką od sukienki.

Rzucił okiem na jej błękitną kreację.

– Może jest ci zimno, bo jesteś nieodpowiednio ubrana?

Usiadł na stopniach przed kościołem i wyciągnął z marynarki cygaro. Wskazał jej miejsce obok siebie. Przysiadła się, a on zdjął

kremową marynarkę i otulił nią dziewczynkę. Zniknęła pod tym wielkim, najlepszej jakości materiałem.

– Gdzie są twoi rodzice? – zapytał, odpalając cygaro.

– Mama jest w domu – skłamała, gapiąc się na jego lśniące buty.

– A tata? – Uniósł jedną brew, a potem odwrócił się od niej i wypuścił dym z ust.

– Za granicą.

– Gdzie dokładnie?

Nie wiedziała i było jej z tego powodu głupio. Zauważył jej zakłopotanie.

– Już dobrze – uspokoił. – Nieważne.

Serduszko stwierdziła, że ma piękny głos.

– Co tutaj robisz?

– Tutaj? – Zaczęła gorączkowo myśleć. – Przyszłam się pomodlić! A pan?

– Przyszedłem się pomodlić – odpowiedział, patrząc w niebo.

– A do kogo?

Spojrzał na nią pytająco.

– Do Bozi? – podpowiedziała mu.

Uśmiechnął się.

– Do Bozi – potwierdził.

– Bozia jest najlepszy – pochwaliła jego wybór. – A za co?

– Za grzechy.

Serduszko zmarszczyła brwi i zrobiła bardzo poważną minę.

Mężczyzna wyjął cygaro z ust i promiennie się do niej uśmiechnął. Kasi zrobiło się słabo od tego uśmiechu. Dobrze, że siedziała.

– Ładny ma pan kapeluś.

– Dziękuję – odpowiedział i znowu się uśmiechnął.

Chwilę później spowaźniał. Tym razem spojrzął na nią jakoś inaczej.

Serduszko przetłknęła ślinę.

– Ty masz ładną sukienkę. – Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

Zawirowało jej przed oczami.

Nie była pewna, jak długo siedzieli na stopniach przed drzwiami kościoła. Gdyby chodziło o nią, mogłaby być to wieczność. Kiedy dotknął strupa na jej kolanie, znowu zrobiło się jej wstyd i chciała wytłumaczyć, że wywróciła się na rowerze, który przywiózł jej z zagranicy tata, ale nie zdążyła. Drzwi za nimi otworzyły się niespodziewanie, a matka wydała z siebie przeraźliwy okrzyk.

Pan w panice poderwał się z miejsca, tracąc przy okazji kapelusz, a Kasia, nie tracąc wielkiej marynarki, zdezorientowana, patrzyła na rozwścieżoną matkę. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdołała powstrzymać matki od zadania mężczyźnie ciosu, który zdawał się jej śmiertelny. Zwinęta w pięść dłoń matki zderzyła się z jego twarzą, zanim Serduszko wydała z siebie jakikolwiek dźwięk. Coś chrupnęło i matka z grymasem bólu chwyciła się za dłoń.

Dziewczynka ryknęła płaczem.

– Już dobrze, serduszko. – Matka uklękła przy niej i roztrzęsionym głosem próbowała ją uspokoić.

Efekt był odwrotny od zamierzonego. Kasia patrzyła z przejęciem na pokonanego przez matkę mężczyznę jej życia. Zaniósł się płaczem i nie mogła złapać powietrza. Uspokoila się, gdy zauważyła, że mężczyzna, trzymając się za szczękę, schyla się po kapelusz. Wtedy matka zdjęła marynarkę z jej ramion i cisnęła mu ją pod nogi.

– Łapska precz od mojego dziecka!

– Ale mammo...

– Już dobrze, serduszko...

Tamtego popołudnia z trudem udało jej się odwieść matkę od pomysłu natychmiastowego złożenia meldunku na komisarzacie. Szybko zrozumiała, że więcej ugra, udając ofiarę, niż próbując wytłumaczyć matce, że jest zakochana. W odpowiednim momencie uderzyła w płacz, krzycząc, że chce do domu, ale ostatecznie to poturbowana w pojedynku dłoń matki-lwicy przesądziła sprawę. Obie wyładowały na pogotowiu.

Matka załatwiła tę sprawę po kobiecemu. Udała się do babci Paciorka. Po jej powrocie Serduszko musiała obiecać, że nie będzie zbliżać się do domu Paciorków, a wszelkie podejrzenia co do pana w kapeluszu będzie natychmiast zgłaszać. Ojca postanowiły w to nie mieszać.

22 czerwca 1998

Serduszko była łatwowiernym dzieckiem, miała też stać się naiwną dorosłą, ale gdy w grę wchodziła walka o miłość, potrafiła wykazać się sprytem i wolą walki. Udało jej się obejść zakaz matki i nie posiadała się z radości, że ten zakaz złamał też pan w pięknym kapeluszu. Jego odpowiedź nie była dla niej satysfakcjonująca, być może sprawiła jej nawet zawód, ale postanowiła cierpliwie poczekać. Wiedziała, że kiedy dorośnie, zostanie żoną inżyniera.

Okładka:
Joanna Walczykowska

Zdjęcie autorki:
Michi Baumann

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-91-2
[fragment]

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

Czy zaliczam siebie do mniejszości? I tak, i nie. Raczej z nurtem nie popłynę (i chyba jestem z tych, co się już „inni” urodzili). Nawiązując do mojego debiutu, powiem, że w klimacie Cichoborka spędziłam sporą część życia, taki Cichoborek mnie wychował, trochę nim nasiąkałam, coś tam we mnie ukształtował, na przykład specyficzne poczucie humoru, charakterystyczną góralską prześmiewczość. Jestem jego częścią i w dużej mierze go rozumiem. Chyba więc stoję obok głównych nurtów. A mój mąż idzie trochę dalej. „Unikat” – mówi o mnie, i to całkiem poważnie mówi.

Urszula Stokłosa

Kim są tytułowe niebożęta? Słownik Języka Polskiego podaje, że „niebożę” to przestarzała forma na współczujące i zabarwione litością określenie istoty zwykle młodej. Inaczej: „biedactwo”. A może do bohaterów książki bardziej pasowałyby współczesne – ale też negatywne lub wręcz prześmiewcze – określenia: loser, cielę, ofiara losu, smutas, przegryw? Powiedzielibyśmy dzisiaj, że to „osoby nieradzące sobie w życiu”, niepasujące do tego świata. Ale to nie jedyna rzecz, która łączy ich ze sobą. Oprócz więzów rodzinnych i przyjaźni oraz wspólnie spędzonego dzieciństwa łączą ich tajemnice, poczucie winy, trauma, nałogi i natręctwa. I Jasiak – kontrowersyjny ojciec, wujek, mąż. Bestia? Czy też niebożę?

Powieść napisana z maestrią i subtelością, z pietyzmem traktująca ludzkie emocje, traumy, kompleksy, lęki, ale i marzenia-nadzieje. Z nutą liryzmu – o bardzo nielirycznym świecie.

Urszula Stokłosa przedstawia nam pokolenie, które nigdy nie wyrosło z życia tak trochę i tak jakby, żyje na niby i na kredyt. Stworzyła zatrwającą znajomy portret współczesnych.

Kinga Młynarska



MELANCHOLIA
CÓDZIENNOŚCI



ISBN 978-83-62247-91-2



9 788362 247912